

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

12 II 1989

Nr 6 (1401) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 15 DM.

POLITYKA I PIENIĄDZE

Miliony leżą na ulicy, wystarczy tylko się schylić, tak głosi porzekadło ludowe. I trudno mu nie przyznać racji, gdy spogląda się na tytuły prasy francuskiej, zapowiedzi radiowe. Wszystkie dzienniki telewizyjne zaczynają się od nowych wiadomości o aferze Pechiney. I nie jest to jedyna afera bulwersująca mieszkańców Hexagonu.

W Polsce, jeszcze w czasie Solidarności, ówczesny wicepremier a dziś premier, Mieczysław Rakowski, głosił tezę, że kto ma informację ten ma władzę. Uzasadniać to miało niedopuszczanie *Solidarności* do środków przekazu. Obecnie w Paryżu, trawstując to powiedzenie, możemy stwierdzić, że kto ma informację ten ma pieniądze. Jeden telefon, jedna informacja i na konto wpływa kilka milionów franków. A że najczęściej informacji zawsze można uzyskać w kularach sfer rządzących, wychodzi na to, że Rakowski ma rację.

Socjaliści przez lata gdy byli jeszcze w opozycji oskarżali prawicę o skorumpowanie i zaślepienie pieniądzem. Teraz okazuje się, że jest to choroba zaraźliwa. Socjaliści stracili monopol na moralizatorstwo w polityce. Okazuje się, że pieniądze przyciągają ich równie silnie jak polityków prawicy.

Afera Pechiney nie jest ani jedyną ani pierwszą w tej dziedzinie życia publicznego, odsłania jedynie wierzchołek góry lodowej. Jest przykładem tego jak powstają i jak powstawały niektóre wielkie fortuny. Dawniej były to z reguły fortuny pravicowe, dziś są lewicowe, w każdym bądź razie związane ze sferami sprawujących władzę.

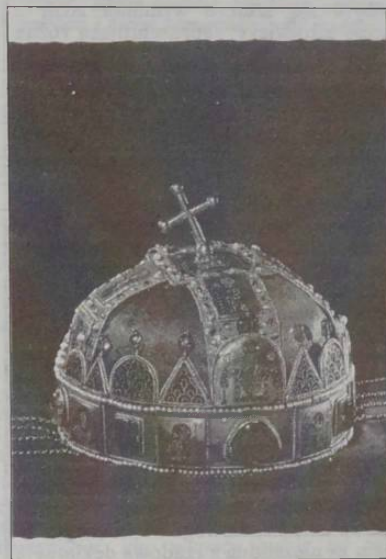
Prasa zachłystywała się Roger-Patrice Pelat, przyjacielem Mitterranda, który walczył w Hiszpanii w 1936 roku, oczywiście po stronie republikanów. A potem został... kapitalistą całą gębą.

Kupił sobie ogromną posiadłość z zamkiem i urzęda ekskluzywne polowania. A taki był odważny i ideowy, zdaje się rozdzierać szaty część dziennikarzy.

Mnie osobiście nie wprawia to w żadne zdziwienie, bo niby Pelat nie ma prawa zrobić dużych pieniędzy tylko dlatego, że gnębił żołnierzy generała Franco? Lepiej żeby robił pieniądze niż wrywał paznokcie na przesłuchaniach, jak to czyniło dawniej i dziś nie mało *Hiszpanów*, chociażby pracujących w bezpieczeństwie w latach stalinowskich. Cóż, inna perspektywa historyczna!

Fortuna kołem się toczy. Mogliśmy się przyglądać w ciągu ostatnich kilku tygodni, że koło raz po raz jest przecięte przez kogoś popychane. Wysoko uplasowani urzędnicy państwowi szczególnie przyjaźnią się z ludźmi interesu, wszelkiego rodzaju biznesmenami. A często tam gdzie interes, brak miejsca, niestety, na morale. Nawiasem mówiąc, poprzedni minister spraw wewnętrznych odznaczył Samira Traboulsi, również uwikłanego w kombinacje finansowe, libańskiego handlarza bronią, Legią Honorową. Nie dość że ma pieniądze to jeszcze i Legię Honorową. Tym co mają, będzie dodane.

Z wszystkich tych wydarzeń płynie jedna podstawowa lekcja, nie należy dążyć bezgranicznie zaufaniem żadnych partii politycznych. Cokolwiek wzniosłego by nie deklarowały. Należy stale je kontrolować i dążyć do stworzenia mechanizmów, które by w sposób skuteczny gwarantowały jawność życia politycznego i ekonomicznego. Niezależne instytucje, takie jak na przykład amerykański urząd kontroli giełdowej SEC, mogą, choć w nieznacznym stopniu gwarantować, że nikt nas nie nabija w butelkę tylko dlatego, że ma kolegę w



odpowiednim ministerstwie (najlepiej finansów). Chociaż, w każdym z nas zapewne rodzi się pokusa, żeby też coś uszczknąć z tych milionów latających w powietrzu koło naszego nosa. I przestać się wreszcie interesować czy SMIC wzrósł już o sto franków czy nie. I to dobrze, w normalnym społeczeństwie chęć wzbogacenia się, inwestowania, jest tylko godna pochwały. Gdy bogacą się ludzie, bogaci się społeczeństwo. I cała sprawa *Pechiney* niech nie wymaże z naszej świadomości prawdy, że mając dużo energii, chęci i woli walki można się bogacić w tym kraju w sposób uczciwy.

No może nie tak szybko jak nasi znajomi z *Pechiney*, czy innych tego typu afer, ale w sumie jest to margines tego systemu, oby nie nazbyt szeroki. Bo sam system, instytucje Piątej Republiki, w gruncie rzeczy stoją na straży mechanizmów pozwalających rozwijać się normalnym karierom.

Bogusław SONIK

□ Rząd PRL przewiduje, że tegoroczna inflacja nie przekroczy 20 %, a wraz z reperkusjami szesnastomiesięcznych podwyżek cen - 50-55 %. Pozostaje tylko nadzieja, że ta prognoza okaże się trafniejsza od tej sprzed roku, kiedy to rząd zapowiedział inflację w granicach 40 %, a w rzeczywistości sięgnęła ona 70-80 %.

□ Eksport dolarowy PRL w szesnastym roku wyniósł 8,1-8,3 mld dol., a import 6,9-7,1 mld dol. Szacuje się, że zaspokojenie podstawowych potrzeb importowych wymagałoby eksportu na poziomie 15 mld dol.

□ Tygodnik *Polityka* zamieścił obszerny wywiad z Lechem Wałęsą, a w gmachu KC po raz pierwszy w dziejach PRL odbyła się szczerza wymiana zdań z grupą młodzieży, reprezentującą różne poglądy.

□ Sto znanych osób, a wśród nich pisarze, dziennikarze, ekonomiści, historycy, lekarze, artyści, prawnicy, przedstawiciele nauk ścisłych i humanistycznych (54 profesorów, w tym 21 członków PAN) podpisało - złożone następnie na ręce Rzecznika Praw Obywatelskich - następujące oświadczenie: *Ja, niżej podpisany, uważam, że w wyborach do Sejmu powinien móc kandydować każdy obywatel, który wcześniej uzyska wymierne poparcie elektoratu - na przykład podpisy, 1 % uprawnionych do głosowania w danym okręgu wyborczym.*

□ Sejmowa Komisja Budownictwa, Gospodarki Przemysłowej, Komunalnej i Mieszkaniowej uznała propozycję resortu zmniejszenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w obecnym 5-leciu za niezgodną z rządową deklaracją o uznaniu budownictwa mieszkaniowego za priorytetowy cel działania rządu.

□ Prezes Banku Narodowego po raz pierwszy już zdementował plotki o wymianie pieniędzy, ich denominacji czy stemplowaniu. Na nic takiego się nie zanosi.

□ Komisją sprzedaż bonów dolarowych wprowadzono w Poznaniu (od każdego sprzedanego bonu PKO pobiera 100 zł). Pod koniec grudnia ceny ustaliły się na 3450 zł, za 4 tysiące już bony nie poszły. Jak informuje PAP bony są w ciągłej sprzedaży i nie ma kolejek.

□ Spłonął Teatr *Rozmaitości* w Warszawie. Istnieje podejrzenie, że teatr podpalono. Straty są duże.

□ Tegoroczne bale sylwestrowe nie były tanie, ale wszystkie chyba ustąpić musiały balowi promocyjnemu w Uniwersalu, wydanemu z okazji 30-lecia firmy, 99,5 tys. lub 25 dolarów od osoby.

Film nakręcony przez panią domu pokazuje pierwszy etap: ładowanie ciężarówki (30 ton) przez grupę młodych Francuzów, mających wyruszyć do Polski na tydzień przed Bożym Narodzeniem, z transportem leków, odzieży i mleka w proszku dla dzieci, oraz darem 1500 tabletek czekolady ofiarowanych przez uczniów dla szkolnych kolegów w Częstochowie. Niby transport jakich wiele jedzie stąd do Polski, właśnie w tym okresie i być może właśnie dlatego wyjątkowy!

Koło Pomocy Polsce w podparyskiej miejscowości zgromadziło 41 278 F i za to zakupiło wszystkie potrzebne rzeczy, także pomarańcze i cytryny. Spotkanie sprawozdawcze jest bardzo ożywione: w chaotycznym gwarze pytania i odpowiedzi mieszają się na taśmie z odczytywanym przez Simon raportem z podróży, wymieniającym szczegółowo wszystko, co zostało do Polski zawiezione oraz gdzie i komu oddane do dyspozycji. Robię spieszenie nieporządne notatki; dostaję dwa obrazki (przywleźli ich całe pudło) i jedną fotografię! I to ma być materiał do reportażu? Jak z tej mieszaniny urobić obraz Polski i Polaków utrwalaony w pamięci kilku młodych Francuzów?

Wyjazd nastąpił 20 XII 1988 r. Granice Polski przekroczyliśmy w Olszynie. Pierwszy postój 20 XII w Zielonej Górze. Tu rozładowaliśmy 1/3 zawartości ciężarówki - głównie lekarstwa, pozostawiając je w "Apteczce Leków Darmowych pani Teresy". Inne dary zostały złożone w krypcie kościoła, pod opieką proboszcza.

Dzień zasłużonego odpoczynku w Zielonej Górze. Droga jednych wiedzie na Kraków, innych na Częstochowę, Łódź i Warszawę. Ciężarówka zatrzymuje się też w Częstochowie, gdzie gości ich Regina - osoba pełna energii, zawiadująca apteką, Domem Pomocy Dzieciom Rodzin Represjonowanych. Oprowadza młodych gości po Klasztorze, po Instytucie Prymasowskim.

- Jak wyglądał przejazd przez granicę? - Spędziliśmy tam tylko godzinę. Po wyjeździe z NRD celnicy polscy witali nas uśmiechem. Co za kontrast! - Simon odczytuje dalszy fragment sprawozdania: Do Warszawy dotarliśmy dwudziestego pierwszego o północy i zostaliśmy przyjęci w domu "Rodziny Rodzin". Następnego dnia o 10.00 przyjechała "ich" ciężarówka i zaczął się rozładunek pod okiem księdza Marciniaka. Kłopot był tylko z lekarstwami. Nie były posegregowane dostatecznie, a w dodatku w tym ośrodku nie było można wszystkiego

pomieścić i dokonać posegregowania leków. Padają pytania starszych uczestników spotkania, odpowiedzialnych za całą akcję. Wszystko się miesza, ząbąbia, układa wreszcie w mozaikowy obraz naszego kraju, widzianego młodymi oczami - wyrwykowo, a zarazem dogłębnie, o ile czas pozwalał na kontakty i rozmowy z ludźmi.

Zaproszeni na Wigilię, jedli ją w polskich domach i tam spędzali Święta: dziwny, odmienny obrządek, specjalne, nieznanne potrawy, choinka i kolędy. Świerki na placach i w kościołach, Pasterka... A jednocześnie - puste niemal sklepy i sceny zadziwiające cudzoziemców - rozbieżności wymiany dewiz. Gościnnie przyjęci, dostali prezenty i sami ofiarowali swoje. Zwiedzili warszawski bazar - bardzo ich to bawiło. Byli też w Zamku Królewskim i w Muzeum Archidiecezjalnym, dla którego przywieźli dary.

Co ich uderzyło w postawie mieszkańców? Pewna duma i nie pokazywanie po sobie zmęczenia i zatroskania. Jak wygląda miasto? Ulice smutne, wieczorem słabo oświetlone i niemal puste, nawet na Starym Mieście brak ożywienia! Czy spotkali rówieśników? Tak, młodych z NZS, bardzo zaangażowanych i o dość radykalnych poglądach, mających jednak zaufanie do polityki Wałęsy. Władza stara się odciąć młodych od przywódcy *Solidarności*, usiłuje wpłynąć na radykalizację ich poglądów. Starsi boją się, by młodzi nie odeszli od Wałęsy. *Daje się odczuć wielkie napięcie społeczne: opór większości jest bierny, ale jest też taki, który grozi wybuchem. Czego najbardziej boją się Polacy? Opuszczenia przez Europę; urwania się pomocy - materialnej i moralnej. Tyle razy przecież byli pozostawieni na pastwę losu. Les Polonais ont ete laches tant de fois deja! Co ich najbardziej uderza w polskim życiu? Popularność i siła Kościoła. La puissance de l'Eglise. Z sanktuarium na Jasnej Górze przywieźli pamiątkowy obrazek z Kongresu Eucharystycznego, odbytego w 1987 roku: Ojciec Święty wznosi nad tłumem monstrancję z Hostią.*

Dwa aspekty działalności Kościoła w Polsce: sakralny i społeczny, związany z życiem codziennym i jego radościami, stanowią jedno z głębszych wrażeń, jakie z tej podróży wynieśli. *La Pologne est un pays tres attachant - mówią. - Nous y retournerons!*

Jadwiga DĄBROWSKA



LITURGIA SŁOWA

1 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK C

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza

PIERWSZE CZYTANIE

Pwt 26, 4-10

Czytanie z Księgi Powtórzonego Prawa

Mojżesz powiedział do ludu: *Kapłan weźmie z twoich rąk koszyk i położy go przed ołtarzem Pana Boga twego. A ty wówczas wypowiesz te słowa wobec Pana Boga swego:*

"Ojciec mój, Aramejczyk błędzący, zstąpił do Egiptu, przybył tam w niewielkiej liczbie ludzi i tam się rozrósł w naród ogromny, silny i liczny.

Egipcjanie źle się z nami obchodzili, grębili nas i nałożyli na nas ciężkie roboty przymusowe. Wtedy myśmy wołali do Pana, Boga przodków naszych. Usłyszał Pan nasze wołanie, wejrzał na naszą nędzę, nasz trud i nasze uciemięcenie. Wyprowadził nas Pan z Egiptu mocną ręką i wyciągniętym ramieniem wśród wielkiej grozy, znaków i cudów. Zaprowadził nas na to miejsce i dał nam ten kraj opływający w mleko i miód.

Teraz oto przyniosłem pierwociny płodów ziemi, którą dałeś mi, Panie"

Rozłożysz je przed Panem Bogiem swoim i oddasz pokłon Panu Bogu swemu.

DRUGIE CZYTANIE

Rz 10, 8-13

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

Cóż mówi Pismo? *Słowo jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim. A jest to słowo wiary, którą głosimy. Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych, osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej do zbawienia. Wszak mówi Pismo: *Żaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony. Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkim, którzy Go wzywają. Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony.**

EWANGELIA

Łk 4, 1-13

CUD, TAJEMNICA, AUTORYTET

/.../ Człowiek zostaje dzisiaj rzucony na pustynię. Tam może dostrzec Jezusa kuszonego przez szatana, ale najpierw sam stanie wobec wartości, wobec ich hierarchii. Musi więc dokonać sam przegrupowania, przeliczenia, oceny, weryfikacji. Musi realnie spojrzeć na to, co nazywa swoim szczęściem i środkami jego realizacji.

Istnieją trzy siły, tylko trzy siły na ziemi, które mogą na wieki zniewolić i zjednać sumienia tych słabych buntowników dla ich szczęścia. Te siły - to cud, tajemnica, autorytet - tak z dużą pewnością siebie stwierdza Iwan Karamazow w rozmowie ze swoim bratem Aloszą. Rozmowa ta - pióra F. Dostojewskiego - doskonale komentuje dzisiejszą Ewangelię. Jezus przebywał na pustyni. Przebywał zatem w rzeczywistości, która od wieków i na wieki jest szansą najpełniejszego spojrzenia w siebie.

Przebywając tam zaczął odczuwać głód. Ten głód Jezusa mieści w sobie głody ludzkości, głody pokoleń, głód każdego człowieka. Głód rodzi pragnienie nasyceń, tym większe, gdy zaspokojenie wydaje się być pod ręką.

Ale można wówczas przepłacić, można zrodzić w sobie nowe głody, których już nie da się zaspokoić. I dlatego trzeba zachować ostrożność, nawet wtedy gdy powstaje w człowieku elementarny głód chleba. Była pokusa cudu, takiego pojmanego logiką szatana, cudu przetrwarzającego prawa natury, tworzącego nowy kształt na gruzach Bożej rzeczywistości. Można nasycić człowieka chlebem. Powinno się to uczynić. I można uczynić człowieka wolnym od troski codziennej, od pochylonego strapieniem ciężaru ciała, od wdeptywania czasu w sznury kolejek przed sklepami. A Jezus nie chciał pozbawić człowieka wolności, *coż to bowiem za wolność, (...) jeśli postuszeństwo kupione jest chlebem?* (Dostojewski).

Dziwna i tajemnicza jest ta droga od głodu chleba do

odczucia wolności. Droga, która kroczy od wieków przez historię, a którą może i my podążamy?...

Była pokusa autorytetu. Szatan, genialny psycholog człowieka, wie, że człowiek mając wolność szuka czym prędzej tego, przed kim można się pokłonić (...), co już jest niewątpliwe, tak niewątpliwe, aby wszyscy ludzie od razu zgodzili się na wspólny pokłon. I można uczynić człowieka usatysfakcjonowanym, że jego pokłon jest częścią powszechnego. Ale nie można Bogu odstępować części i wspaniałości świata, nie można Go obdarzyć autorytetem, który jest Mu integralnie przynależny.

Taka próba godzi w najbardziej podstawowe relacje tworzące świat i historię. Trzeba jednak sobie to uświadomić, tak jak czynili to Izraelici wspominając swój exodus - dzieło Pana, Boga ich ojców, jak uczynił to Jezus korygując błędną logikę szatana, jak przypomniał Rzymianom Paweł, ucząc ich najkrótszego Credo: *Jezus jest Panem.*

Była wreszcie pokusa tajemnicy. Taniej, uczynionej na zamówienie, po kuglarSKU. Tajemnicy, a może sensacji, podważającej znowu podstawowe, fundamentalne relacje. I można uczynić człowieka żadnym sensacji, uzależniającego swą wiarę od własnej weryfikacji, przenoszącego podmiot wiary z Pana Boga na siebie samego.

Jest niewątpliwa fascynacja człowiekiem, jego godnością, rolą i miejscem w świecie. Ale ta fascynacja ma sens, gdy jest złączona pamięcią o Stwórcy człowieka. Bo inaczej pokusa tajemnicy jest wystawieniem na próbę Pana Boga.

Czas pustyni jest naszą szansą. Szansą budowania końcowego efektu - osiągnięcia zbawienia. Sw. Paweł podaje nam formułę wiary - Jezus jest Panem. On jest Cudem, Tajemnicą, Autorytetem.

ks. Paweł BORTKIEWICZ TChr.

■ Liczba biskupów katolickich na świecie wzrosła w ostatnich dziesięciu latach /od 1978 do końca 1987/ o 363, z 3708 do 4071. Średnia wieku biskupów podniosła się o dwa i pół roku z 61,6 do 64,1. Kontynentami, które posiadają największą liczbę biskupów są: Ameryka - 1566 i Europa - 1338. Liczba biskupów w Afryce wynosi 485, w Azji 575 i w Oceanii 107. Najniższa średnia wieku biskupów jest w Afryce - 58 lat, a najwyższa w Europie - 67 lat. Przeciętna wieku mianowanych biskupów pozostaje stała, w 1978 - 47 lat i w 1987 - 47,7 lat.

■ W roku akademickim 1987/1988 wyższe seminarium duchowne w Rydze, przygotowujące kapłanów dla Łotwy i parafii katolickich na terytorium ZSRR poza Litwą, miało 80 alumnow. Narodowościowo przedstawiało to się następująco: 24 Polaków, 16 Łotyszów, 16 Ukraińców, 11 Niemców z środkowej Azji, 10 Białorusinów, 1 Estończyk, 1 Rosjanin i 1 Litwin. Na terenie Łotwy znajduje się 179 parafii katolickich. Obsługuje je 105 kapłanów, z których 33 ma powyżej 60 lat, a tylko 24 mniej niż 41. Poza Litwą i Łotwą na terenie ZSRR czynnych jest 257 parafii katolickich, obsługiwanych przez 127 kapłanów, z tego 55 inkardynowanych do archidiecezji ryńskiej /reszta 72 kapłanów uważa się za lokalnych tzn. nie podlegających jurysdykcji biskupów łotewskich; w większości otrzymali oni święcenia kapłańskie jeszcze przed II wojną światową/. 55 kapłanów wyżej wspomnianych sprawuje pieczę nad 111 parafiami, a 72 pozostałych nad 131. 15 parafii nie posiada przydzielonego kapłana.

■ Biskup Philippe Ma Ji z Pinglian w prowincji Gansu w środkowych Chinach złożył dymisję ze wszystkich funkcji, które sprawował w Stowarzyszeniu Patriotycznym Katolików Chińskich, organizacji, która służy za organ kontaktowy między rządem chińskim a oficjalnym Kościołem katolickim w kraju. Wyświęcony na kapłana w 1949 roku, przyjął sakrę biskupią bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej w 1987. Liczy 70 lat. W swoim oświadczeniu bp. Ma Ji stwierdza, że Stowarzyszenie Patriotyczne Katolików Chińskich, Komisja Administracyjna Chińskiego Kościoła Katolickiego i Chińska Komisja Biskupów Katolickich są organizacjami w stanie schyłkowym, odizolowanymi i niepopularnymi. Niektórym duchownym z tych trzech organizacji zarzuca odstępstwo od celibatu, nieuznawanie prymatu papieskiego i dopuszczenie się nadużyć gospodarczych w zarządzaniu dobrami

Czy istnieje normalny człowiek nie pragnący postępu czy sprawiedliwości w świecie? Dlaczego więc, mimo powszechności tych pragnień, tyle niesprawiedliwości, zniewoleń, nienawiści? Czy nie chodzi tu o moralny problem wyboru środków?

Już od wieków sformuowano zasadę, iż cel nie uświęca środków. Oczywiście tego twierdzenia zaciemniła się dziś ogromnie. Przyczyniło się do tego powstanie wielu systemów filozoficznych, z których największy wpływ wywarł materializm dialektyczny i historyczny. Twórcy tego systemu, Marks i Engels, twierdzili, że przyroda znajduje się w ciągłym ruchu, przemianie, rozwoju. Rozwijając się wytwarza nowe jakości, a motorem rozwoju jest walka wewnętrznych przeciwieństw. To dialektyczne myślenie rozciągnęli także na zjawiska społeczne. Stąd też, dla tych twórców światowego ruchu komunistycznego, istotą życia społecznego, jak i życia przyrody, była walka, zmaganie się przeciwieństw. Walka, według nich, jest w świecie stanem pierwotnym, a wszelkie uzgodnienia są wtórne; walka jest wieczna, a każda osiągnięta jasność tymczasowa. Dla Marksa filozofia była światopoglądem, a w związku z tym i podłożem dla polityki. Materializm ujmowali jako teorię socjalizmu. Teoria ich kończyła się perspektywą przewrotu politycznego. Nigdy dotąd teoria filozoficzna nie była ściślej związana z praktyką. Marks twierdził: *Jak filozofia ma w proletariacie broń materialną, tak proletariatu w filozofii swą broń duchową*. Stąd dla niego analiza filozoficzna nie jest niczym innym jak tylko etapem w walce rewolucyjnej. Walka ta jest walką proletariatu, wyposażonego w swoją historyczną misję. W konsekwencji tylko ten, kto bierze udział w tej walce, może prowadzić poprawną analizę filozoficzną. W marksizmie stąd jak i w komunizmie prawdziwa świadomość, to świadomość partyjna.

Coraz więcej ludzi dostrzega, jak w związku z tym, koncepcja prawdy została zupełnie wypaczona: prawda w komunizmie istnieje tylko w partyjnej praxis. Ponieważ podstawowa struktura historii naznaczona jest walką klas, stąd istnieje obiektywna konieczność wzięcia udziału w walce klas. Prawda jest prawdą klasy - nie ma prawdy, poza walką klasy rewolucyjnej.

Marksistowskie prawo historii, jakim jest prawo walki klas, zakłada też oparcie społeczeństwa na przemocy. Na przemoc bowiem, polegającą na panowaniu bogatych nad ubogimi, trzeba odpowiedzieć kontrprzemocą rewolucyjną, dzięki której, ten stosunek zostanie odwrócony. Walka klas jest tym samym traktowana jako prawo

obiektywne, konieczne. Biorąc udział w tym procesie po stronie uciskanych, tworzy się prawda, działa się naukowo. W konsekwencji, koncepcja prawdy idzie w parze z afirmacją koniecznej przemocy, a tym samym z afirmacją amoralizmu politycznego. To prawo walki klas odbija się na wszystkich sferach życia: religijnych, etycznych, kulturalnych i instytucjonalnych. W stosunku do tego prawa żadna z tych sfer nie ma charakteru autonomicznego. Te marksistowskie tezy zakwestionowały samą naturę etyki. Faktycznie transcendentny charakter rozróżnienia między dobrem i złem, będący zasadą moralności, w perspektywie walki klas, został zanegowany. (Instrukcja o niektórych aspektach teologii wyzwolenia, 6 sierpnia 1984, VIII).

2. Przy współczesnych niesprawiedliwościach, ideologia ta ma ciągłe nową pożywkę. Kościół, w swej społecznej nauce ukazywał niebezpieczeństwa tej ideologii, ale jego głos był głosem na pustyni. W zahamowaniu ekspansji propagandy komunizmu nie pomogło nawet doświadczenie milionów ludzi, którzy słusznie pragnęli odzyskać podstawowe prawa wolności, odebrane im przez ustroje o ideologii marksistowsko-leninowskiej, a które doszły do władzy na drodze rewolucji i przemocy, właśnie w imię wyzwolenia ludu. *Nie wolno zapominać o tej hańbie naszej epoki: to właśnie starając się rzekomo przynieść im wolność, utrzymuje się całe narody w niegodnych warunkach niewolnienia... Walka klasowa jako droga prowadząca do społeczeństwa bezklasowego jest mitem uniemożliwiającym reformy i pogłębiającym nędzę i niesprawiedliwość. Ci, którzy ulegają fascynacji tym mitem, winni się zastanowić nad gorzkimi doświadczeniami historycznymi, do których on doprowadził. Zrozumiałby wówczas, że nie chodzi bynajmniej o zaniechanie drogi skutecznej walki po stronie ubogich i na rzecz nie dającego się zrealizować ideału. Przeciwnie, chodzi o uwolnienie się od złudzeń, aby oprzeć się na Ewangelię i jej realnej sile.* (Ta sama Instrukcja, XI, nr. 10, 11).

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że dopiero polskie doświadczenie *Solidarności*, poparte autorytetem papieskim i jego teologiczną analizą postawy *Solidarności*, kazało światu zatrzymać się i pomyśleć, zobaczyć realizm naukowy komunizmu. Historia wzbogaciła się o nowy wektor.

Zaczyna się rozumieć, iż obrona sprawiedliwości winna być oparta na chrześcijańskiej prawdzie o człowieku, stworzonym na obraz Boży i powołanym do łaski Bożego synostwa. Prawda ta wymaga, by walka o prawa i godność

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Kościół. Anthony Liu Bainian, jeden z czołowych reprezentantów Stowarzyszenia zapytany przez katolicką agencję prasową Uca News z Hongkongu, co sądzi o oświadczeniu bp. Ma JI, odpowiadał: *Jest rzeczą normalną, że członkowie kleru i wierni w różnych częściach kraju mają różne opinie na temat Stowarzyszenia.*

■ Misjonarki Miłości Bliźniego, zgromadzenie założone przez Matkę Teresę z Kalkuty, opiekuje się 80 tys. rodzin w 190 ośrodkach na świecie. Zgromadzenie obejmuje swoją pieczę codzienną 186 tys. trędowatych i 22 tys. osób obłożnie chorych i umierających. Ponadto siostry i bracia prowadzą 745 ruchomych ośrodków ambulatoryjnych i 97 szkół. Zgromadzenie liczy 3400 sióstr i braci w 350 domach, w tym 146 placówkach w Indiach.

■ Judit Csehak, węgierski minister zdrowia i opieki społecznej, oświadczyła, że nowe przepisy prawne, regulujące przerywanie ciąży przewidują, iż lekarze wierzący będą mogli w przyszłości odmówić przeprowadzenia przerwania ciąży. *Jesteśmy jak najbardziej zgodni z ludźmi wierzącymi - powiedziała pani minister - jeśli idzie o ochronę życia.* Minister dodała: *Osobiście jako lekarka jestem przeciwna przerywaniu ciąży.*

■ Na katolickim uniwersytecie w Eichstatt w Bawarii zostanie otwarty w roku akademickim 1989/1990 nowy fakultet nauk ekonomicznych z siedzibą w Ingolstadtzie na 500 miejsc. Koszta fundacyjne fakultetu wyniosą 30 mln marek, a roczne wydatki operacyjne sięgać będą ok. 4 mln marek. Jednym z przedmiotów będzie etyka ekonomiczna i przedsiębiorstwa, materia, która dotychczas wykładana jest na obszarze języka niemieckiego jedynie w Saint Gallen w Szwajcarii.

■ Ks. Robert Gould, duchowny anglikański, opublikował listę z nazwiskami 150 duchownych anglikańskich, którzy są przeciwni święceniu kobiet na kapelanów. Stanowią oni jedną siódma kleru anglikańskiego w Wielkiej Brytanii. Na liście znajduje się 20 biskupów, z biskupem Londynu, Grahamem Leonardem na czele.

■ Jedyny Kościół zbudowany wylącznie z żelaza, znajdujący się w Crusnes we Francji, zostanie uratowany przed rozbiórką. Prac restauracyjnych podjęta się na własny koszt jedna z firm metalurgicznych z Luksemburga. Kościół w Crusnes, w ośrodku kopalnictwa, został zbudowany w 1938 roku. Miejsce parafia liczy 1500 wiernych i nie była w stanie uratować kościoła.

człowieka była prowadzona za pomocą środków odpowiadających ludzkiej godności. Systematyczne i świadome uciekanie się do ślepej przemocy, przez którąkolwiek stronę musi być potępione. Jest bowiem śmiertelną iluzją wiara w to, że nowe struktury same z siebie stworzą nowego człowieka. Tylko odwołując się do zdolności etycznych osoby i wiecznej potrzeby wewnętrznego nawrócenia, przeprowadzić się zmiany społeczne, pozostające naprawdę na służbie człowieka (Instrukcja, XI, nr. 7, 8, 9).

Szerokim echem odbiła się społeczna encyklika Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis* z 30 grudnia 1987 roku. Papież mówi w tym dokumencie o współzależności jako systemie, który określa stosunki świata gospodarczego, kulturalnego, politycznego czy religijnego. I to oryginalne, papieskie powiązanie stwierdzające, że *na tak rozumianą współzależność właściwą odpowiedzią - jako postawa moralna i społeczna, jako cnota - jest solidarność.* (nr. 38). *Nie walka klas, ale solidarność rozumiana jako mocna i trwałą wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni za wszystkich.* (Tamże).

Przypomnijmy sobie jeszcze słowa Ojca św., wypowiedziane w czasie III pielgrzymki do Polski, w Gdyni, nad polskim morzem: *Jakże doniosły jest fakt, że to właśnie słowo solidarność zostało wypowiedziane tutaj, nad polskim morzem. Ze zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść. Czyż*

przyszłość człowieka na całej ziemi, pośród wszystkich lądów i mórz nie przemawia za potrzebą tej właśnie treści? Czy świat - wielka i stale rosnąca rodzina ludzka - może trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwnieństw Zachodu względem Wschodu? Północy względem Południa?... Czy przyszłość, lepsza przyszłość może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwnieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi - wreszcie, człowieka przeciw człowiekowi! W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo solidarność. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady wszyscy przeciw wszystkim, ale tylko wedle zasady wszyscy z wszystkimi, wszyscy dla wszystkich... Solidarność musi iść przed walkę. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się bardziej ludzkie, kiedy rzadzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością.

Stąd nasza szczególna wdzięczność dla tych, którzy tej sprawie oddali życie, opłacili ją utratą wolności. Wdzięczność wobec naszych Braci w Ojczyźnie, którzy trwają w wierności dla sprawy. To także nasza дума ale i zobowiązanie...

ks. Wacław SZUBERT

MY I NAM

Samowychowanie decyduje nie tylko o rezultatach wychowania, ale, jak mówi o tym Norwid, o szczęściu każdego z nas i społeczeństwa. O jego egzystencji i jego trwaniu.

Do podjęcia tego tematu zachęciła mnie obserwacja codziennej ofiarności ludzi w pracy i w domu, będącej wynikiem zdyscyplinowania wewnętrznego, rezygnacji z własnych przyjemności i wygod. O ludziach niektórych zawodów, o górnikach, hutnikach, czy rolnikach, mówimy: to *twardzi* ludzie. Twardzi, bo nie mogą się bać, cofać przed trudnościami, roztkliwiać nad uciążliwością pracy. Muszą być dla siebie i towarzyszy bezwzględni, zdecydowani, wytrwali, zawsze opanowani.

Samowychowanie przyjmuje niekiedy postać podporządkowania osobistych planów uznanym wartościom. Każdy człowiek ma swoje pragnienia, plany, które odpowiadają jego możliwościom i talentom. Te możliwości bywają czasami zapowiedzią sukcesów. A jednak ludzie rezygnują z nich, podporządkowując je innym, ważnym społecznie celom. Myślę tu o znanej postaci doktora Alberta

Schweitzera, który zrezygnował z kariery naukowej i swoje życie poświęcił trędowatym. Wskazuje się dzisiaj na niego jako na czołowego humanistę współczesności. Dzięki swojej postawie stał się symbolem szczególnych wartości, pobudzając innych do podobnych wysiłków.

Od umiejętności kierowania sobą, podporządkowywania się wysiłkom, od panowania nad uczuciami zmęczenia czy lęku zależy wykonanie i powodzenie wielu trudnych akcji, np. ratowniczych. Kiedy czytamy o wyczynach ludzi z Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, imponuje nam nie tylko ich zręczność, wytrzymałość, ale także odwaga i poświęcenie w imię ratowania człowieka. Chociaż są to ludzie zahartowani, to jednak na pewno niejednokrotnie odczuwali niepokój tym bardziej, że wiedzieli czym są góry i jak bywają groźne. A jednak umieli opanować lęk. Iluż ludzi dzięki temu uratowali.

Teresa KUKOŁOWICZ

TRUDNY POWRÓT

Rozmowa z kard. Mayerem przewodniczącym watykańskiej komisji Ecclesia Dei

Kardynał Mayer jest przewodniczącym watykańskiej komisji Ecclesia Dei zajmującej się reintegracją zwolenników arcybiskupa Lefebvra w Kościele Katolickim. Nie wszyscy bowiem tradycjonaliści zdecydowali się pójść za zbuntowanym arcybiskupem w momencie kiedy doprowadził on do schizmy w Kościele wyświęcając 4 biskupów bez zgody Watykanu. Ci, którzy pragną zachować wierność Stolicy Świętej prowadzą negocjacje z kardynałem Mayerem. Komisja osiągnęła już dość poważne rezultaty. Jako najważniejsze jej osiągnięcie wymienia się opracowanie statutu nowego Bractwa Świętego Piotra, które prowadzić będzie seminarium dla tych kandydatów na kapłanów, którzy zdecydowali się opuścić arcybiskupa Lefebvra. W Bractwie znajdą także swoje miejsce księża, którzy odeszli z Econe. Aktywność komisji wzbudziła, również i polemiki. Zaczęło się od deklaracji opata Gerarda Calveta, który oświadczył, że jego powrót wraz ze swoją wspólnotą benedyktyńską do Kościoła Katolickiego, nie został okupiony żadnym ustępstwem wobec Watykanu ni teologicznym, ni liturgicznym. Wywołało to głosy oburzenia w środowiskach progresistów, którzy oskarżyli komisję o odstępstwo od Soboru Watykańskiego. Krytyczne uwagi nadeszły także od biskupów szwajcarskich. Jak wiadomo siedziba tradycjonalistów położona jest w Szwajcarii w Econe i dlatego też biskupi szwajcarskiej diecezji poczuli się dotknięci, że wiele spraw dotyczących ich terenu, rozstrzygniętych zostało poza ich plecami. Na ten zresztą zarzut odpowiedział już częściowo Abbe Bisig, przełożony nowoutworzonej Wspólnoty Świętego Piotra przepraszając swego biskupa za niepoinformowanie go o nowej inicjatywie, co do której przyszłych losów nie był pewien.

Komisja Kardynała Mayera kontynuuje swoje prace nie zważając na oskarżenia i polemiki. Jej celem jest połączenie ze Stolicą Świętą księży i zakonników tego pragnących. W wywiadzie dla miesięcznika *30 Dni w Kościele* i w *Świecie*, kardynał Mayer odpowiada na kwestie, które stanowią przedmiot polemiki, a także daje pełny obraz prac swojej komisji i aktualnego stanu trudnego dialogu z lefebrystami.

Dziennikarz 30 Dni zaczął rozmowę od pytania o sytuację w jakiej obecnie znajdują się założyciele Bractwa Świętego Piotra. Czy wspólnota tych, którzy zdecydowali się odłączyć od arcybiskupa Lefebvra została już oficjalnie uznana?

kard. Mayer: Pierwsze uznanie nastąpiło w momencie kiedy członkom Bractwa zezwolono na odprawienie mszy świętej. Dotyczyło ono tych księży, którzy byli wyświęceni przez Lefebvra, a więc do tej pory pozostawali zawieszeni w sprawowaniu swych kapłańskich funkcji a *divinis*. Obecnie pracujemy nad projektem statutu, który pozwoli Bractwu uzyskać prowizoryczną autoryzującą funkcjonowania, w zgodzie z kodeksem kanonicznym.

- Abbe Bissig, założyciel wspólnoty Świętego Piotra, zwrócił się za prośbą o zgodę na otwarcie seminarium duchownego. Jak wygląda obecnie ta właśnie sprawa?

kard. Mayer: Pragnienie ojca Bissiga niebawem będzie zrealizowane. Biskup Augsburga, w Bawarii, zgodził się zasadniczo na zainstalowanie domu stowarzyszenia Świętego Piotra w swojej diecezji. W Wigratzbadzie znajduje się dom zbudowany niegdyś za przeznaczeniem na seminarium. Nie będzie problemów z adaptacją. Już obecnie wielu profesorów o dużej renomie zadeklarowało chęć współpracy. Pragniemy obecnie zapewnić również nauczanie w języku francuskim.

- Jakie były okoliczności powstania Bractwa Świętego Piotra?

kard. Mayer: Stało się to na początku lipca, zaraz po udzieleniu sakry biskupiej przez Lefebvra swym czterem następcom. Grupa księży francuskich, szwajcarskich i niemieckich, wyświęconych przez arcybiskupa głęboko przeżyła schizmę. Przybyli do Rzymu i przedłożyli dokument podpisany przez 14 osób, które do tej pory były członkami Bractwa Św. Piusa w Econe. Wyrzili w nim pragnienie powrotu do Kościoła Katolickiego i pracy w nim, pod kierunkiem papieża. Ostatecznie dokument założycielski Bractwa został podpisany przez 13 Księży i 12 seminarzystów. Liczba członków wzrosła do dzisiaj i nie przestaje się zwiększać.

- Opat Gerard oświadczył, oznajmiając o nawiązaniu kontaktów z Rzymem, że nie żądano od niego żadnych ustępstw ani natury doktrynalnej ani liturgicznej. Ta deklaracja wzbudziła żywą polemikę. Jak wygląda prawda na temat osiągniętego porozumienia z opatem i jego benedyktyńska wspólnota?

kard. Mayer: Oświadczenie opata jest nieprawdziwe. Wystarczy przypomnieć, że przy negocjacjach opieraliśmy się o protokół z 5 maja (ten podpisany pierwotnie przez arcybiskupa Lefebvra). W nim też zawarte jest żądanie podporządkowania się Stolicy Świętej, a także uznanie nauki Soboru watykańskiego II a w zakresie liturgii uznanie ważności rytów liturgicznych Pawła VI i Jana Pawła II. Nie można jedynie przyjmować ustępstw na jakie idzie Stolica Apostolska w owym protokole porozumienia, odrzucając równocześnie narzucone na drugą stronę obowiązki. Ponadto 8 lipca Opat Gerard wystosował list do Ojca Św., w którym w imieniu wspólnoty i swoim własnym wyraża podporządkowanie się papieżowi i Magisterium Kościoła.

- Pomijając oskarżeniami wysuwanymi przeciwko waszej akcji negocjacyjnej nakłaniającej zwolenników Lefebvra do powrotu do Kościoła katolickiego, można często usłyszeć zarzut, że dokonuje się to niejako kosztem postanowień Soboru Watykańskiego II. Co może odpowiedzieć ks. Kardynał na takie oskarżenie?

kard. Mayer: Wystarczy przypomnieć, że arcybiskup Lefebvre kiedy zdecydował się odrzucić podpisany już 5 maja protokół, oświadczył, że gdyby go zaakceptował przystąpiłby tym samym do Kościoła Posoborowego. Obecnie wszystkich, którzy zdecydowali się zaakceptować ten dokument traktuje jako zdrających. Dodać może, że trzech zakonników ze wspólnoty Opata Gerarda mieszkających w Brazylii odmówiło postuszeństwa opatowi, stwierdzając, że usłąpił za bardzo Rzymowi. Pozostali przy Lefebvrze.

- Prasa doniosła, że brazylijska część wspólnoty benedyktyńskiej Opata Gerarda przyłączyła się doń i zaakceptowała zawarte porozumienie?

kard. Mayer: Pisano tak w prasie, ale w rzeczywistości zakonnicy mieszkający w Brazylii odłączyli się od swojego przełożonego. Poinformowali mnie o tym listem z 16 września, w którym jak już wspominałem zarzucają opatowi zbyt daleko idące ustępstwa, a także stwierdzają, że ekskomunika zastosowana wobec integrystów Lefebvra jest zbyt wielką sankcją, gdyż zwolennicy teologii wyzwolenia, nigdy nie zostali dotknięci aż taką karą, najwyżej jakieś upomnienia. Trzeba też dodać, że ci którzy teraz odchodzą od arcybiskupa Lefebvra dokonują tego kroku z dużą odwagą. Tracą však stabilizację, którą się cieszyli żyjąc w swoich wspólnotach, opuszczają swoje domy, miejsca kultu i stają przed niewiadomą. Odnosi się to tak samo do całych wspólnot odchodzących od arcybiskupa. Jedna z zakonnic takiej grupy powiedziała mi, że zaraz po swoim odejściu wspólnota straciła 65% otrzymywanej dotychczas pomocy finansowej. Powrót na tona Kościoła

wymaga niejednokrotnie wielkich poświęceń.

- Czy ksiądz Kardynał spotkał kiedyś osobiście arcybiskupa Lefebvra?

kard. Mayer: Tak, spotkaliśmy się dwa razy kiedy jeszcze byłem Sekretarzem Kongregacji do spraw zakonów. Potem już nie mieliśmy okazji się widzieć, choć nadal zajmowałem się jego sprawą, szczególnie jej aspektem liturgicznym.

- Przewodniczący Konferencji Episkopatu Szwajcarii, biskup Schwery, publicznie skrytykował waszą watykańską komisję za brak stałego kontaktu w działaniu, z miejscowymi szwajcarskimi biskupami. Co może ksiądz kardynał odpowiedzieć na taki zarzut?

kard. Mayer: Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że biskup Schwery był zaproszony osobiście przez Kardynała Ratzingera do uczestniczenia w negocjacjach nad protokołem porozumienia. Kiedy schizma stała się faktem, moja komisja wystosowała list informacyjny do episkopatu szwajcarskiego, niemieckiego, francuskiego i innych, których ta sprawa bezpośrednio dotyczyła. W liście sformułowane były możliwości i kierunki rozwoju sytuacji widziane z naszej strony, a także wyraziliśmy gotowość pozostawania w stałym kontakcie z miejscowymi episkopatami. Ten list spowodował, że zostałem zaproszony 29 sierpnia na posiedzenie Rady Stałej Episkopatu niemieckiego, a z końcem października udaję się do Francji na doroczną konferencję biskupów francuskich, na zaproszenie biskupa Perla. Natomiast jeżeli chodzi o Szwajcarię ani ja, ani moja komisja nie otrzymaliśmy jak do tej pory

żadnego zaproszenia od tamtejszych biskupów.

- Nie tłumaczy to jednak przyczyn zarzutów wysuwanych przez biskupa Schwery.

kard. Mayer: Być może..., zapewne biskupi szwajcarscy chcieliby, żeby traktować ich w sposób specjalny ze względu na to, że Ecône znajduje się na ich terytorium. Ale nasza komisja zajmuje się wyjącznie tymi księżmi, klerykami i zakonnicami, którzy decydują się opuścić Ecône. To natomiast co się tam obecnie dzieje podpada raczej pod watykańską komisję do Spraw Jedności Chrześcijań.

- Czy są aktualnie jeszcze inne grupy zwolenników Lefebvra, które wyraziły chęć podporządkowania się Rzymowi?

kard. Mayer: Tak. Jest Bractwo Świętego Wincentego o inspiracji dominikańskiej, które już w pełni połączyło się z Kościołem katolickim. Ponadto we Francji Klasztor Zwiastowania w diecezji w Avinon. Jest to klasztor benedyktyński, który grupuje 19 zakonnic i 10 nowicjuszek. Wyraziły one chęć pojednania z Rzymem, jak również 4 inne wspólnoty francuskie, które rozpoczęły z nami rozmowy. Nasza komisja może również, jeżeli zajdzie taka konieczność, prowadzić negocjacje z ruchami świeckimi, które do tej pory związane były z arcybiskupem Lefebvrem.

opracował Bogusław SONIK

"MŁODA POLSKA"

Organizacje ideowe w środowisku studenckim w Polsce to już nie jakieś poboczne, drobne inicjatywy. To nowa jakość. Stają się coraz bardziej widoczne, coraz więcej o nich słychać. Trzeba wymienić tutaj powstanie środowiska Związku Akademickiego Verbum w Gdańsku, Związku Akademickiego Młoda Polska w Poznaniu, Ligi Akademickiej oraz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej w Warszawie. Inicjatywy te, mimo iż wychodzą z potrzeb lokalnych stanowią pełną całość. Łączy je przede wszystkim wspólna postawa ideowa, jest nią chrześcijańska wizja człowieka i społeczeństwa, podobna ocena rzeczywistości politycznej kraju, uznanie konieczności włączenia się do procesu przekształcania państwa.

Najstarsze w tym towarzystwie środowisko Związku Akademickiego Młoda Polska to grupa studentów, prowadząca już od dłuższego czasu, tak w Duszpasterstwie Akademickim, jak i na uczelni, dyskusję wokół najważniejszych spraw życia akademickiego, z której powinien wyłonić się przyszły kształt obecności niezależnych organizacji studenckich w szkole wyższej. Nazwa Młoda Polska nie jest przypadkowa. Dla większości inicjatorów związku, powstały w okresie formowania się opozycji demokratycznej w Polsce, pod koniec lat 70-tych, Ruch Młodej Polski, stał się główną płaszczyzną politycznej edukacji. Jest to więc nawiązanie, może nie tyle do tamtej formy, co do treści, jakie w życie

polityczne tamtego okresu wniósł ten ruch - ideały patriotyczne, chrześcijańska wizja społeczeństwa, tradycja polityczna myśli prawicowej. Jest to jednak struktura nowa, dostosowana do współczesnych warunków, sięgająca przede wszystkim do potencjału ideowego. Młoda Polska to stowarzyszenie studenckie tworzone przez ludzi z różnych uczelni, którzy wcale nie musieli zetknąć się z Ruchem Młodej Polski. W deklaracji wstępnej studenci pisali:

1. Pragniemy uczestniczyć w publicznym życiu uczelni w oparciu o zasady etyki katolickiej, współtworzyć wspólną akademicką ludzi odpowiedzialnych za swoje czyny, zdolnych do samodzielnej oceny rzeczywistości, gotowych przyjąć na siebie konsekwencje swoich działań. Wspólną, w której (...) znalazłoby się miejsce dla osób nam bliskich, które do tej pory nie mogły go znaleźć z różnych przyczyn. Chcemy formułować opinie w najistotniejszych dla nas sprawach uczelni, młodego pokolenia, kraju...

2. Uważamy za swój obowiązek obronę idei patriotyzmu oraz opartej na chrześcijańskich zasadach poczucia odpowiedzialności za rodzinę i naród.

3. Szczególnie bliska jest nam wizja państwa obywatelskiego, czerpiącego swe siły z zaangażowania obywateli, w którym ogół społeczeństwa poczuwa się do odpowiedzialności za pomyślność swojej ojczyzny...

4. Jest naszym zamiarem przywrócenie tradycyjnego poczucia racji stanu i interesu narodowego, wokół których

rozwijają się normalne życie polityczne. Na tych zasadach winno się oprzeć odpowiedzialne w nim uczestnictwo. Uważamy za konieczne kształtowanie właściwych relacji między narodem a państwem, pamiętając, iż naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś winno zagwarantować mu niezbędną formę polityczną...

Organizacje o sprecyzowanym programie ideowym - zespole wartości mają z pewnością większe szanse skupienia młodzieży na dłuższy okres. Mają szansę wyrobić pewien typ wrażliwości politycznej, który nawet po skończeniu okresu studenckiego, pozostaje. Organizacja akademicka jest przecież obecna tylko przez pewien określony czas 5-6 lat w życiu młodego człowieka. Tylko sprecyzowany program jest w stanie doprowadzić do tego, iż okres aktywności studenckiej nie będzie tylko epizodem w dalszym ukształtowanym życiu. W przeciwnym razie młody człowiek wnieśli w swe dorosłe życie tylko wspomnienie o działaniu, bez szerszej myśli i perspektywy.

Inicjatorzy Związku Akademickiego Młoda Polska mają nadzieję, że wartości, które legły u podstaw ich inicjatywy mogą tylko tworczo wpisać się w panoramę polskich uczelni. Władze państwowe, jak dotąd, są przeciwnego zdania.

Arkadiusz SIWKO

O czym piszą w Polsce

Ilość posiadanych w kraju magnetowidów lokuje Polskę na najwyższych pozycjach we wszystkich statystykach. Powszechność techniki video, kontrastuje co prawda z powszechnością życia, ale nie zmienia to faktu, że programy oglądane w tej technice stały się prawie ogólnodostępne.

Dostrzegając ten fakt zareagował także Kościół. Pierwszy krok uczyniono także w Gdańsku. *Przegląd Katolicki* (nr 2) właśnie zamieścił wywiad z twórcami działającego od dwóch lat przy Kurii Gdańskiej, Działu Dokumentacji Diecezjalnej i Pomocy Duszpasterskiej *Video* - Ks. Wiesławem Laurem, Marianem Terleckim i Ryszardem Grabowskim. W ośrodku zrealizowano dotychczas około 10 filmów dokumentujących życie religijne i społeczne kraju, założono wideołecznice i wypożyczalnie kaset, powołano do życia *Gdański Magazyn Katolicki Video*, w niedługim czasie ma powstać również Katolicka Wytwórnia Filmowa. Anons o ukonstytuowaniu się Komitetu na rzecz powołania Wytwórni Filmowej można zresztą znaleźć w tym samym numerze *Przeglądu Katolickiego*.

Wróćmy jednak do teraźniejszości i historii Działu Dokumentacji. Mecenasem *Video* jest ks. bp. Tadeusz Gocłowski, Ordynariusz Gdański. *Opieka biskupa i kościelny charakter instytucji - jak podkreśla ks. Lauer - chronią przed dość często wysuwany zarzutem działalności politycznej.*

Marian Terlecki (w 1981 tworzył telewizyjną *Solidarność*, od 1984 współpracował z ks. Eugeniuszem Dutkiewiczem w Duszpasterskim Ośrodku *Video* pallotyńców): *...Zaczęliśmy myśleć o własnej produkcji filmów o tematyce religijno-moralnej. Pierwszą naszą realizacją filmową była relacja z Sacrosongu 84 w Krakowie, drugą dokumentacja filmowa z Przeglądu Pieśni Religijnej w Gdańsku. W 1984 roku nakręciliśmy relację z pogrzebu księdza Jerzego, która później znalazła się na kasecie z naszym pierwszym filmem dokumentalnym Ksiądz Jerzy. (...) W maju 1985 roku mieliśmy filmować kongres młodzieży pallotyńskiej w Ottarzewie. Niestety w drodze zostaliśmy aresztowani. Gdy po szesnastu miesiącach powróciłem do Gdańska, ośrodek Video u pallotynów praktycznie przestał istnieć (...).*

Jesienią 1986 roku zaczęto się odbudowywać - dodaje R. Grabowski. Wkrótce powstaną dwa bardzo ważne filmy - O nas i za nas. Jan Paweł II w Trójmieście (Grand Prix Niepokalanów 1988) oraz Robotnicy 88. O powstaniu tego ostatniego filmu mówi M. Terlecki: Decyzje o jego realizacji podjęliśmy w momencie, gdy dowiedzieliśmy się, że w godzinach popołudniowych 2 maja pojawił się transparent, iż stocznia strajkuje. Do stoczni pojechała ekipa filmowa, która tam została. Kiedy zaczęła się blokada stoczni, praca realizacyjna trwała na miejscu przez 10 dni: tam - rejestracja, w ośrodku - montaż

materiału. (...) Na jakość tego filmu wpłynęła nietypowa sytuacja w jakiej się znaleźli filmowcy. Relacjonuje R. Grabowski: Samotne chodzenie po stoczni było niemożliwe. Było inaczej niż w Sierpniu. Jedną z takich prób filmowania skończyła się zabraniami kamery przez przedstawicieli dyrekcji. Kamera jednak się nie wyłączyła i przez dobre półtorej godziny rejestrowała swoim chłodnym okiem, co się wokół działo. To zupełnie szczególny zapis.

Obok wspomnianych filmów-dokumentów, *Video* wyprodukował pięć numerów Gdańskiego Magazynu Katolickiego. W GMK można znaleźć filmowe materiały archiwalne z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, wywiady z Wałęsą, Mazowieckim, kard. Sinem z Filipin, wizytę premier Tcheatcher w Gdańsku, reportaże, sondę uliczną po spotkaniu Wałęsa - Miodowicz i wiele innych rzeczy, których nigdy nie możnaby zobaczyć np. w krajowej telewizji. Poza tym nie brak filmów o tematyce religijno-moralnej, sensu stricto, misji polskiego Kościoła wśród Polonii i emigracji, prezentacje zakonów itp.

Zespół Działu Dokumentacji *Video* trafił swoją działalnością w przystawiającą *dziesiątkę*. Dokonano kolejnego przełamania monopolu władzy w środkach społecznego przekazu.

Bogdan DOBOSZ

LA PORTE DE L'AUORE

Ten krótki, bardzo prosty i dramatyczny spektakl powstał na podstawie pamiętników Litwinki Nijole Sadunaite, opublikowanych przez *L'Aide a l'Eglise en detresse* w 1988 r. Pamiętniki noszą wymowne, choć zaskakujące w pierwszej chwili tytuły: *Un soir au Goulag* i *L'amour ne meurt pas*. Określają one postawę autorki - heroiczną i pełną wiary w możliwość i obowiązek ocalenia społeczeństwa w każdych warunkach. Sadunaite (urodzona w 1938 r.) litewska katoliczka i pielęgniarka, została w 1974 r. aresztowana i skazana na trzy lata pobytu w obozie pracy, a następnie na trzy lata syberyjskiego zesłania za rozpowszechnianie *La chronique de l'Eglise Lithuanienne*. Przez 10 miesięcy przesłuchiwana przez funkcjonariuszy KGB zdecydowała się bronić sama i oskarżyć swoich sędziów. Zwolniona w 1980 r. z zesłania zmuszona jest nadal prowadzić życie pół-jawne, nie mając prawa do spokojnego pobytu na ojczystej Litwie. To właściwie wszystko, co wiemy o tej kobiecie niezwyklej i niezwyklejszej. Najwykleszej, bo postanowiła wyciągnąć konsekwencje ze swojej wiary, bronić swojej godności, wolności. Niezwyklej, bo słowa: prawo, godność, wolność sumienia, uznała za ważniejsze niż życie, którego uroki, z całą kobiecą żarliwością kochała. Niezwyklej, bo zgodność naszej wiary z naszym życiem nie jest niestety zjawiskiem codziennym, zwłaszcza, gdy wymaga nie słów i gestów, a czynów, gdy przynosi cierpienie, gdy każe porzucić codzienne wygody, gdy owemu życiu wygodnemu zagraża, niszczy spokój dnia powszedniego. Mówić o prawach człowieka,

gardłować o wolności sumienia, krzyknąć o sprawiedliwości lubimy wszyscy. Trudniej przychodzi nam żyć wedle wyznawanych ideałów i często własną nieuczciwością tłumaczymy i rozgrzeszamy obiektywnymi warunkami, stworzonymi przez rzeczywistość polityczno-ekonomiczną.

Nijole Sadunaite - zwykła, przeciętna kobieta, wybierając zawód pielęgniarki skazała się na miłość do człowieka i tam miłość kazała jej walczyć z nieludzką rzeczywistością wtedy, gdy była wolna i wtedy, gdy jej światem stało się sowieckie więzienie, sowiecki gułag. *La porte de l'Aurore* to opowieść o nieludzkich więzieniach w nieludzkim państwie, o odczłowieczonych ludziach. Jest to opowieść o wierze, miłości i nadziei, o człowieku wiernym sobie, wytrwałym i kochającym świat, który chce uczynić lepszym. Inscenizacja pamiętników Nijole Sadunaite została przygotowana przez Martine Merri dla uczczenia 600-lecia chrztu Litwy. Jest w tym geście jakiś dobry znak, symbol, który wzrusza. Ta biografia człowieka broniącego wiary, a poprzez nią broniącego życia, tak prosta i zwykła jest wymownym świadectwem wielkości i ważności aktu, który dokonał się przed setkami lat i przez setki lat chronił dusze ludzkie przed znikczemieniem.

Spektakl grany jest w kościele św. Eustachego, w krypcie św. Agnieszki. Kamienna nisza bez okien, pusta przestrzeń z przypadkowymi, nędznymi, obrzydliwymi sprzętami, na

był jakimś stuleciem maszyną do pisania - niezłomny, straszliwy świadek długich dręczących przeszłości. Krypta przeobrażała się w więzienie. Szarość, kamiennosc i niewielka, kolorowa reprodukcja bardzo znanego obrazu - Lenin kroczący w pochodzie wśród czerwonych sztandarów. Historyczny stukot maszyny przeplatać się będzie z tęskną litewską pieśnią. To świat Nijole - świat, na który skazali ją jej kaci. Jaskrawa reprodukcja portretu Lenina to niezbędny emblemat ich wiary. W finałowej scenie spektaklu aktor zmieni ten emblemat, zawiesi wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zapali świece. Więzienie stanie się znowu kościołem. Ale symbolika wolności, zwycięstwa prawdziwego znaku wiary nad propagandowym oleodrukiem - świadectwem politycznego i moralnego fałszu, nie będzie tylko symboliką wolności. Oto kościół staje się miejscem tajemnego spotkania zaszczytanych ludzi. Błądząc wśród naw kościoła Nijole opowiada bratu o swojej tęsknocie za nim, za rodziną, której nie ma prawa zobaczyć. Tu Nijole włoży okulary, jeszcze bardziej wciśnie na czoło beret-czapkę niewidkę. I ona i brat będą się niespokojnie rozglądać, będą próbować zmylić szpicli. Wygnancy, więźniowie własnej ojczyzny - ich wolność jest wewnętrznym wyborem wbrew temu, co niesie rzeczywistość. Ale ten wybór może zmienić rzeczywistość. Albo tylko ją złagodzić. Bowiemy *lawina biegnie od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach, możesz więc zmienić bieg lawiny*. Nieporadność konspiracyjnej charakterystyki, owego berekiku, okularów, mających ostanąć przed machiną terronu, nie powinna nas tylko wzruszać.

Zaczęłam opis od ostatniej sceny spektaklu, ponieważ jest najbardziej udana, mądra, gorzka, a zarazem niosąca nadzieję. Nijole (Caroline Masiulis-Paliulis) gra tu nie tylko promienną i nieugiętą świętość - jest zmęczona, ma w sobie prawdziwą gorzkość zniszczonego życia, tęsknotę za spokojem, ale jednocześnie nie ma najmniejszej wątpliwości, że nadal musi iść tą samą drogą. Aktorka obdarzyła Nijole liryczną wrażliwością, kruchością, dobrocią, która ogarnia cały świat - także przeciwników. Nijole - Paliulis rzadko wpada w histerie. Skupiona, choć nieustannie dobrotliwie uśmiechnięta, potrafi częściej zdobyć się na gest przebaczenia, niż na ironię i krzyk rozpacz. Nawet wrogowi ofiaruje nie tylko czujną, ale życzliwą uwagę, stara się, zawstydzona własnym heroizmem, zrozumieć także zło. Przebaczenie i zrozumienie drugiego człowieka jest jej chrześcijańskim obowiązkiem. Dlatego podejmuje trud zadawania pytań tym, którzy ją dręczą. Przebaczyć nie znaczy dla niej godzić się na świat przemocy i zbrodni. Potrafi jednak odrzucić nienawiść - podejmuje kilka zdumiewająco naiwnych i zachwycająco ludzkich akcji zrozumienia *Synów Lenina*. Wszak wydała ich także jej ziemia, więc musi pamiętać dlaczego. Chce, aby zrozumieć, że fanatykami są właśnie oni, a nie ona, oskarżona o religijny fanatyzm. Twarz kata jest wciąż tą samą twarzą ograniczonego zbrodniarza, zmieniają się tylko nakrycia głowy - stopnie służbowej hierarchii i ideologicznego w tajemniczenia. Wszystkich przesłuchujących Nijole funkcjonariuszy aparatu gra J.C. Moncys. W mundurze, w cywilnym, w twornym, prokuratorским garniturze, w lekarskim kitlu - jest to zawsze ten sam patologicznie ograniczony, głuchy na prawdę, uczłowieczony manekin. Nijole próbuje pytać go o motyw. Jej *Dlaczego* jest jej obowiązkiem. Tak, jak podstawowym ludzkim obowiązkiem jest odrzucenie dwuznacznej oferty zatajenia faktów. Świat Nijole jest światem, w którym czarne jest czarne, białe jest białe, bez światłocienia. Właśnie dlatego, że tak bardzo pragnie zrozumieć człowieka z drugiej strony barykady, to ona sądzi sędziów i to ona wydobyla z oprawców jakąś półzatatą tęsknotę za prawdą i ryk bezsilnej wściekłości. Aktorka obdarzyła Nijole bezbrzeżną dobrocią, niekiedy momentami przesadza tą postacią, innym razem, szukając innego tonu, heroizuje pomnikowo. Dlatego za najbardziej udane uważam owe sceny bezradności, zmęczenia, załamania, w których Nijole - Paliulis uzyskuje wymiary człowieka z krwi i kości, mocno i boleśnie dotykającego



ziemi. Piękna i poetycka jest scena pocieszenia-okłamywania *babci* - piękne, gorzkie zmęczenie finału.

Ciekawe zadanie aktorskie miał J.C. Moncys, grający kolejnych śledczych i strażników. Wyposażył ich nie bez złośliwości w karykaturalne gesty, w ruchy i fizjonomie powiatowych *hitlerków*, w groźną wściekłość i chamstwo ludzi świadomych kłamstwa i pustki, którym się zaprzędał. Z woli inscenizatora, zapewne głównie z powodów technicznych, Moncys zagrawszy ową galerię patologicznych osobowości (znakomity, lepki i groźny prokurator) wcielił się w postać relacjonującego proces brata Nijole. Jest teraz prosty, ludzki, ciepley, naturalny, w aktorskich środkach nie ma sztafp rodzajowych, charakterystycznych, którymi trochę sobie jednak pomagał, szkicując portrety prześladowców. I nagle, dość niespodziewanie, na scenie krypty św. Agnieszki materializuje się - na razie tylko w świecie teatralnej fikcji - owo przemienienie, o które walczyła Nijole. Wróg stał się bratem. To przemienienie, na które przecież współ-wierząc wciąż jeszcze czekamy, teraz może bardziej niż dawniej!

Rejestruję wszystkie wątpliwości, wszystkie fałszywe spektaklu właśnie dlatego, że sytuuje się on na pograniczu sztuki i życia, sztuki i polityki. Takiemu teatrowi zwykliśmy wiele wybaczać, uznając jego dobre intencje za wystarczający powód do obrony wartości estetycznych dość wątpliwych. Ten spektakl, zrealizowany bardzo prostymi środkami pełen jest rzeczystwej kultury i odznacza się rzadką dla teatru politycznego cechą - wolny jest od nienawiści, demagogii. To głos protestu, tak różny od głosu fanatycznej nienawiści.

Roma MORSKA

Spektakl "La Porte de l'Aurore" można oglądać w krypcie *Sainte-Agnes* w kościele św. Eustachego /1, rue Montmartre, Paryż 1/ do 19 lutego: w środy, czwartki i soboty o godz. 20.30, w niedziele o godz. 15.00; ceny: 80 F, 60 F - zniżka, 40 F - bilet grupowy. Informacje - tel. 42 96 88 32.

PRZESŁANIE PAPIESKIE

/.../
Solidarność jest niewątpliwie cnotą chrześcijańską. Już w dotychczasowym rozważaniu można było dostrzec liczne punkty styyczne pomiędzy nią a miłością, znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusa /por. J 13,35/.

W świetle wiary solidarność zmierza do przekroczenia samej siebie, do nabrania wymiarów *specyficznie chrześcijańskich* całościwej bezinteresowności, przebaczenia i pojednania. Wówczas bliźni jest nie tylko istotą ludzką z jej prawami i podstawową równością wobec wszystkich, ale staje się *żywym obrazem Boga Ojca*, odkupionym krwią Jezusa Chrystusa i poddanym stałemu działaniu Ducha Świętego. Winien być przeto kochany, nawet jeśli jest wrogiem, tą samą miłością, jaką miłuje go Bóg; trzeba być gotowym do poniesienia dla niego ofiary nawet najwyższej: *oddacie życie za braci* /por. 1 J 3,16/.

Wówczas świadomość powszechnego ojcostwa Boga, braterstwa wszystkich ludzi w Chrystusie, *synów w Synu*, świadomość obecności i ożywiającego działania Ducha Świętego dostarczy naszymu spojrzeniu na świat jakby *nowe kryterium* jego wyjaśniania. Poza więzami ludzkimi i naturalnymi, tak już mocnymi i ścisłymi, zarysowuje się w świetle wiary *nowy wzór jedności* rodzaju ludzkiego, z której solidarność winna w ostatecznym odniesieniu czerpać swoją inspirację. Ten najwyższy *wzór jedności*, odblask wewnętrznego życia Boga, Jednego w trzech Osobach, jest tym, co my, chrześcijanie, określamy słowem *komunia*. Komunia ta, na wskroś chrześcijańska, zazdrośnie strzeżona, poszerzana i ubogacana przy Bożej pomocy, jest *dużą powołania* Kościoła, który ma być *sakramentem* we wskazanym wyżej znaczeniu.

Solidarność zatem winna przyczyniać się do urzeczywistnienia tego Bożego zamysłu, tak na płaszczyźnie indywidualnej, jak i na płaszczyźnie wspólnoty narodowej oraz międzynarodowej. *Wynaturzone mechanizmy i struktury grzechu*, o którym była mowa, mogą zostać przewyżczone jedynie poprzez praktykowanie ludzkiej i chrześcijańskiej solidarności, do której Kościół zachęca i którą niestrudzenie popiera. Tylko w ten sposób będą mogły wyzwalać się wielkie pozytywne energie z korzyścią dla rozwoju i pokoju.

/.../

Fragment encykliki Jana Pawła II "Sollicitudo rei socialis".

KRONIKA EMIGRACYJNA

Michała Borwicza żywot niezwykły

W pierwszą rocznicę śmierci M. Borwicza odbył się w Bibliotece Polskiej wieczór wspomnień poświęcony tej niecodziennej postaci. Można powiedzieć śmiało, że był to człowiek uniwersalny. Takim też zaprezentowali go przyjaciele.

Jerzy Ursyn Niemcewicz, kolega Borwicza z czasów wojennych (kiedy razem walczyli w WRN i AK) mówił o jego wszechstronnej pracy, jeszcze przed wojną, jako pisarza, historyka, polonisty (skonczył polonistykę na UJ był uczniem prof. Pigonia), o jego postawie socjalisty i syjonisty. Z Józefem Cyrankiewiczem łączyła go od czasów przedwojennych przyjaźń, co nie przeszkodziło mu wcale, w latach powojennych, zając postawę krytyczną wobec jego kariery politycznej. Wybuch wojny zastaje M. Borwicza w Wiedniu, zamiast tam pozostać, przedziera się do Polski, aby wziąć udział w walce z niemieckim najeźdźcą. Dociera aż do Lwowa i tam działa aż do października 1942 r., kiedy to zostaje aresztowany i umieszczony w obozie śmierci w Janowie. Skazany na śmierć, zostaje powieszony i ... sznur pęka! *Urwany z powroza zostaje utaskawiony* - jak mu tłumacza - według zwyczaju *germańskiego*. We wrześniu 1943 r. ucieka z obozu z pomocą PPS i do 1945 r. jest komendantem powiatowym oddziałów bojowych WRN, scalonych później z AK. Przez 2 tygodnie zostaje komendantem *Republiki Pinczowsko-Kazimierzowskiej*, w 1944 r. Po wojnie, w 1945 r. odmawia przyjęcia nominacji na wiceministra Kultury i Sztuki. Gdy PPS, z inicjatywy J. Cyrankiewicza, organizuje w Warszawie zjazd, oddaje Sekretariatowi Zjazdu tekst swego przemówienia, a potem wygłasza zupełnie inne, zaczynające się słowami: *jestemy przeciwko wszystkim dyktatorom*. Wywołuje to na zjeździe zrozumiałe zamieszanie, zwłaszcza, że gdy wśród odznaczonych PPS-owców wymienione zostaje jego nazwisko, M. Borwicz wstaje i odmawia przyjęcia odznaczenia. Za radą *wysoko postawionych osób* wyjeżdża w marcu 1947 r. z Warszawy prosto do Paryża, nie wracając do swego mieszkania w Krakowie, ponieważ *UB bardzo się nim interesuje*. Przyjął proponowane stanowisko wykładowcy w Columbia University w Nowym Jorku, lecz *usiadłszy w kawiarni naprzeciw stacji Saint-Lazare*, zrozumiał, że z Paryża nie wyjedzie. I został. We Francji należał do Rady Naczelnej Koła AK i był delegatem do *Union Internationale des Resistans et deportes*. Zmarł 30 VIII 1987 r. Pochowany w Ziemi Świętej, w jednym z kibuców w Galilei.

Władysław Bartoszewski: *Zastanawiałem się, czy dzisiejszy wieczór wspomnień jest właściwym miejscem dla mnie. Michała Borwicza poznałem bardzo późno. Wiedzieliśmy oczywiście o sobie, ale*

spotkaliśmy się pierwszy raz w Paryżu, gdy przyjechałem tu po raz pierwszy w życiu w końcu czerwca 1983 r. Zacząłem swoje odwiedziny właśnie od Borwicza, co nie było przypadkiem. Korespondowaliśmy od 20 lat. Ujął mnie od razu swoim wdziękiem. Była to postać, jakiej już nie będzie. Pobyt w Oświęcimiu przez rok, między 18-tym a 19-tym rokiem życia nauczył mnie konieczności pomagania ludziom. Trafił mi do rąk tomik wierszy "Z otchłani", zbiorowy, wydany przez żydowskie podziemie, a pochodzący z obozu janowskiego, zawierający m.in. wiersze M. Borwicza. Borwicz zmarł akurat w pięćdziesięciolecie swojej działalności pisarskiej, rozpoczętej książką o Stanisławie Brzozowskim, wydaną we Lwowie w 1937 r. nakładem Sygnałów. Kto miałby napisać jego biografię - tak bardzo złożonego życia? I tak bardzo złożonej osobowości? Polonista, historyk, żołnierz? Jego wierność w przyjaźni była wiernością człowieka odpowiedzialnego jak w wypadku J. Cyrankiewicza. W książce "Ludzie, książki, spory" znajdujemy też wiele dowodów jego talentu krytycznego, bystrości umysłowej, umiejętności analitycznego myślenia i oddzielania plewy od ziarna. Staraj się działać w kierunku zbliżenia Polaków i Żydów, powołując się na ideę służenia idei braterstwa bliźnich, niezależnie od ich rasy.

Na zakończenie, wiersze Borwicza recytował Krzysztof Jeżewski. Są one zjawiskiem zupełnie odrębnym i specyficznym. Pisane w obozie janowskim i potem w partyzantce.

AUSSIEDLUNG

*Ciemno było i mroczno. Ból zamarał w sobie
Gdy Cię pociąg uwoził w te grozy zawieje,
Rozpacz biła o ściany, piotunowe krople
Gradem tłukły kładzioną do grobu
nadzieję.
Znowu truły się myśli strzępami
rachunku
Wzruszeń kiedyś zakwitłych, niedograanej
roli.
Jadowny jest posmak w takim wspomnień
trunku.
Spokoju! moja miła; ja wiem, że to bolił
Samotna byłaś w tym posępnym tłumie,
Chociaż tych, co tam z Tobą jedne myśli
drećzą
Milczysz, wiedząc, że do dna nikł Cię nie
zrozumie,
Uwięziony własnego cierpienia obręczą.*

Być może umiejętność wyjścia poza własny krąg cierpienia była tą cechą, o której nie wspomnieli jakoś odmalowujący postać poety-żołnierza przyjaciele.

Jadwiga DĄBROWSKA

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

7 lutego minęło 20 lat od udzielenia sakry biskupiej aktualnemu Opiekunowi Emigracji bp. Szczepanowi Wesółtemu. Z okazji tego jubileuszu ks. Rektor PMK we Francji wraz z polskimi kapłanami i wiernymi składają ks. Biskupowi najgorętsze życzenia: obfitych łask Bożych, zdrowia i pomyślności. 30 stycznia minęło natomiast 45 lat od udzielenia święceń kapłańskich ks. Piotrowi Pogorzelskiemu OMI. Z tej okazji ks. Rektor składa Jubilatowi najlepsze życzenia: błogostawieństwa Bożego, zdrowia i pomyślności.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

- o. Władysław OFM - Montlucon - 1000 F
- ks. Józef Osiński OMI - Noyelles sous Lens - 3780 F
- ks. Bolesław Krachulec OMI - Bethune - 900 F
- ks. Jan Bojda SChr. - Lille - 1724 F
- Z parafii Roubaix - 2298 F
- ks. Stanisław Grzybek OMI - Marles les Mines - 3500 F
- ks. Prałat Tadeusz Derendal - La Saule, Bois de Verne, Montceau les Mines - 4600 F
- ks. Piotr Pogorzelski OMI - Abbaye de Cendras - 500 F
- ks. Tadeusz Nowik SChr - Beaulieu i Rocha la Moliere - 5400 F
- Zofia Bobyk - 200 F
- Stanisław Hanc - 50 F
- Antoni Mierzewski - 200 F
- Maria Krawiec - 100 F
- St. Kotońska - 100 F
- Michał Sobkow - 100 F
- Dominik Włodarski - 100 F
- Maria Bobola - 100 F
- Jurkiewicz - 100 F
- Amalia Śrzednicki - 100 F
- Bolesław Żurowski - 100 F
- Bronisław Regdosz - 100 F

- Anna Rulka - 200 F
- Krzysztof Pietrzycki - 300 F
- Czesław Polaczyk - 50 F
- Suzanna Koziół - 200 F

Wszystkim serdeczne Bóg zapłać

HARCERSKA AKCJA POMOCY DZIECIOM TRĘDOWATYM

W wyniku Harcerskiej Akcji Pomocy Dzieciom Trędowatym, leczonym w ośrodku Jeevodaya w Indii, prowadzonym przez Siostrę Barbarę Jacentę Birczyńską, wpłacili w okresie od 17 sierpnia do 13 grudnia 1988:

- 1. Nowak Helena - 370 F
- 2. Kijowska Antonina - 220 F
- 3. Pawlak Bożena - 100 F
- 4. N.N. Firminy - 300 F
- 5. Woźniak Leokadia - 400 F
- 6. Radajewska Maria - 50 F
- 7. Burdel Rozalia - 50 F
- 8. N.N. Merlebach - 200 F
- 9. Kubiak Stanisława - 100 F
- 10. Czapka Antoni - 100 F
- 11. Jelska Maria - 1000 F
- 12. Mengarda Rozina - 110 F

Chore dzieci serdecznie dziękują wszystkim Ofiarodawcom za pomoc i zapewniają o codziennej modlitwie w ich intencji.

Dalsze ofiary na ośrodek Jeevodaya prosimy przysyłać na adres: Jadwiga Nawojcka - Nedyj, 17, rue Cdt. Osmin Durand, 81000 Albi

ZMARŁ REKTOR MPK W DANII

O. Jan Tomasz Szymaszek - redemptorysta, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Danii, zmarł 14 stycznia 1989 r., w szpitalu św. Elżbiety w Kopenhadze. W listopadzie ubiegłego roku przeszedł poważną operację, po której nie powrócił już do zdrowia. Zmarły przeżył 87 lat, w tym 70 lat w Zgromadzeniu Ojców Redemptorystów, 63 lata w kapłaństwie i blisko 39 lat wśród Emigracji Polskiej w Danii.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 19 stycznia 1989 r. w kościele św. Anny na Amager. O godz. 11.00 Msza św. koncelebrowana przez 26 kapłanów pod przewodnictwem ks. bp miejscowego Hansa L. Martensena, przy udziale setek wiernych, zarówno Polaków, jak i Duńczyków. Kondukt pogrzebowy na cmentarz, gdzie złożono ciało zmarłego, wśród współbraci zakonnych. Polecamy modlitwom zmarłego O. Jana T. Szymaszka.

DOM STUDENTA IM. JANA PAWŁA II

Dom Studenta Jana Pawła II zaprasza na wystawę gwaszy Aude de Kerros, które czyną będzie od 10 do 25 lutego od godz. 16.00 do 19.30 z wyjątkiem czwartków i niedziel.

Ponadto odbędą się następujące odczyty: we wtorek 14 lutego: Aude de Kerros - "Illustrer la Bible aujourd'hui", we wtorek 21 lutego: Philippe Vermier - "L'Art et la Revolution", we wtorek 28 lutego: Francois Ennaud - "le Mont St-Michel". Wtorkowe spotkania poprzedzone są Mszą św. o godz. 20.30.

KONTAKT

Klub Kontakt zaprasza w czwartek 16 lutego w ramach galerii Kontakt na spotkanie autorskie malarza Andrzeja Bąkowskiego. Odbędzie się ono jak zazwyczaj o godz. 20.30 w domu SPK /20, rue Legendre, Paryż 17, metro: Villiers/.



**GŁOS KATOLICKI
VOLK CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI**

Wydawca:
Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:
Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:
Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:
Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzka

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:
LES FRERES D'ESPERANCE
21 Rue Berkman
1060 BRUXELLES

Warunki prenumeraty:
Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593

"Wieczór liryczny" Wojciecha Młynarskiego

Wojtek jak zwykle, na czarno, w czymś, co przypomina zarazem mundur milicjanta i strój kowboja z Dzikiego Zachodu, z blond czupryną przystrzyżoną na rekruta, śpiewa i recytuje zarazem swoje dawne i nowe piosenki-teksty. Muzyka jest właściwie tylko tłem dla wiersza pół-śpiewanego, pół-mówionego; może tak właśnie wyglądały kowbojskie wieczory na prairii, przy ogniu, nad którym, na drągu, piecze się ciele? Cały w umiarze: ruchów, uśmiechów i spojrzeń porozumiewawczych, na które tamtejsza publiczność reaguje burzą oklasków. Wojtek zachowuje swój niepowtarzalny styl. Choć wydaje się dziś dojrzałszy, niż przed dziesięć laty, gdy śpiewał o miście gdzieś na prairii krańcach. Może też dlatego, że od tego czasu szeryfi pokazali co umieją na nieznaną dotąd w Polsce skalę.

Tytuł wieczoru, ni to prawdziwy, ni drwiący, jakby sytuacja pozwalała na ten tylko rodzaj liryzmu, tak zresztą typowy dla polskiej miłośności. Wszystko kończy się ukłonem w pas, zejściem ze sceny i zniknięciem kowboja wśród fałd zasłony. Ekran gaśnie. Zapala się światło. To przecież tylko kasetka video!

J.D.



KRUCHOŚĆ PARTYJNEJ KARIERY

Już na studiach widać było, że Ryszard patrzy i mierzy wysoko. Do partii wstąpił jeszcze w szkole średniej. Na studiach, już na drugim roku, był aktywistą ZMS. Słowo *partia* wymawiał znacznie częściej niż to było potrzebne i zawsze z wyraźnym pietyzmem. Koniec jego studiów zbiegł się w czasie z objęciem władzy przez Gierka. Aktywność w ZMS i będące poniekąd jej konsekwencją kontakty partyjne, a przy tym brak jakichkolwiek - poza chęcią wybicia się - konkretnych zainteresowań, spowodowały, że bezpośrednio po studiach podjął pracę w wojewódzkim Komitecie partii, w wydziale organizacyjnym. Jego głównym tam zajęciem było uczestniczenie w zebraniach zakładowych organizacji partyjnych i pisemnie sporządzanie sprawozdań z tych zebrań dla swojego zwierzchnika. Trzeba przyznać, że pracę miał ciężką. Przed południem, w Komitecie, dyktował sekretarce sprawozdanie z zebrania, w którym uczestniczył dnia poprzedniego. Po południu, nierzadko do późnych godzin nocnych, uczestniczył w kolejnym zebraniu. Pracowitość Ryszarda, a

szczególnie sporządzone przez niego charakterystyki osób i analiza ich wypowiedzi, już po czterech latach spowodowały przeniesienie go do Warszawy do Komitetu Centralnego. Robił tam to samo, co poprzednio, tyle że kaliber osób, które opisywał był teraz znacznie większy.

Z problemami zdobycia mieszkania czy samochodu, co było główną troską większości jego kolegów ze studiów - w ogóle się nie zetknął. Jego wierność i lojalność wobec partii rosła proporcjonalnie do wzrostu jego materialnego standardu.

Okres *Solidarności* wzbudził w nim pewien niepokój, ale absolutnie nie zachwiał jego wiary. Wprowadzenie stanu wojennego nie tylko, że spowodowało pełne uspokojenie, ale wręcz dodało mu pewności siebie. Byłoby zresztą absurdem przypuszczać, że choćby pośrednio stan wojenny może okazać się dla niego klęską. A jednak tak właśnie się stało. W jego rodzinnym mieście wojewódzkim usunięto z pracy dużą liczbę dziennikarzy. Partia musiała tę lukę szybko zapełnić i to ludźmi dającymi pełne gwarancje lojalności. W ten sposób Ryszard z dnia na dzień został zastępcą redaktora naczelnego jednego z dzienników Polski południowej. Ponieważ na dziennikarstwie zupełnie się nie znał, jedynym jego obowiązkiem było pilnowanie, by dziennik i jego codzienna zawartość nie uchybiły obowiązującej w tym czasie linii partii. Tak więc, po raz pierwszy w swoim życiu, czasu wolnego miał aż nadto. Również jego życie stało się *wolniejsze*, ponieważ żona z dziećmi została w Warszawie a on samodzielnie korzystał z komfortowego mieszkania funkcyjnego.

Samochód *Polonez* zamienił na sportowe BMW, w jego mieszkaniu zaczęły się pojawiać coraz to nowe dziewczyny, zaczął pić.

W czwartym miesiącu nowej pracy, będąc kompletnie pijanym, odwoził kogoś samochodem do domu. Z dużą szybkością wjechał na skrzyżowanie przy czerwonym świetle, uderzając w inny pojazd. W wyniku wypadku, jego pasażerka oraz pasażerka uderzonego samochodu zginęły na miejscu. W mieście sprawa stała się głośna, a Ryszard został skazany na półtora roku więzienia. Kombinacje i naciski dotychczasowych towarzyszy spowodowały, że sąd drugiej instancji zawiesił wykonanie wyroku. Ci sami ludzie pomogli mu w tym, że przyznano mu proporcjonalną do jego zarobków, dość wysoką rentę. Niedługo potem udzielono mu zezwolenia na uruchomienie prywatnej wytwórni galanterii. Jest człowiekiem zdecydowanie zamożnym. Wydawało by się, że Ryszard mimo wszystko powinien być zadowolony. Tak jednak nie jest. Chodzi po rodzinnym mieście i odpowiada wśród znajomych, że jest ofiarą stanu wojennego, że stan wojenny złamał mu karierę, a partia gozdradziła. Całkiem ostatnio zaczął mówić, że widocznie odkryli jego prawdziwą sympatię do *Solidarności*, że pewnie gdzieś, kiedyś, musiał coś po pijanemu powiedzieć. Mówi to z coraz większym przekonaniem konfabulując szczegóły. Wygląda na to, że do końca wierzył w to, że jest naprawdę ofiarą stanu wojennego.

Wiktor ZIEMIŃSKI

JEDNYM ZDANIEM

Wygląda na to, że zarejestrują /ponownie/ nam *Solidarność*. Jednym słowem zrobią to, co i tak zrobić muszą, chyba... No, ale kto nie dba o własne interesy, a w interesie władzy jest dalej sprawować rządu, nawet jeśli będą podlegały społecznej kontroli i trwałym /oby! / mechanizmom prawnym. Oczywiście do demokracji jeszcze daleko, bardzo daleko, i świadkami będziemy nie jednego konfliktu na drodze do niej prowadzącej. Zwłaszcza, że na przeszkodzie stoi nie tylko ideologia i mentalność komunistów, przywileje aparatu, ale również... zrujnowana gospodarka. Nie wszystkim bowiem, ba, być może nawet większości, odpowiadać będzie kuracja wstrząsowa przywracająca już nie tyle zdrowie, co życie polskiej ekonomii. Takim wstrząsem niewątpliwie będą powszechnie funkcjonujące mechanizmy wolnorynkowe, bez których trudno sobie wyobrazić wyjście z zapaści

gospodarczej. Zatem bez ofiar się nie obejdzie. Najemny nadzieję, że bez ludzkich...

I w tym wszystkim odnaleźć się musi *Solidarność*. Zarejestrowany zostanie związek zawodowy /oby jak najszybciej! / i też działania jego siłą rzeczy ograniczą się do dziedziny pracowniczej. Tym właśnie przede wszystkim różni się będzie obecna *Solidarność* od tej z 1980/1981 roku. Wtedy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy *Solidarność* uosabiał wszystko, co w Polsce niezależne, poza Kościołem. Inspirował i prowadził działalność daleko odbiegającą od sensu *stricto* związkowej. Nie było realnej możliwości do działań niezależnych poza strukturami związku. Owszem próbowano *wyprowadzić* z *Solidarności* działania zwłaszcza polityczne, ale zabrano się do tego trochę późno i rezultaty były raczej zniechęcające. Dziś mądrzejsi i starsi o osiem lat szukają przywódcy i doradcy nowych rozwiązań i z pewnością je znajdą. Zresztą powstały już, co prawda

bardzo wąskie i kruche, ramy, w których prowadzić można działania kulturalne, społeczne, nawet polityczne, nie spełniające funkcji pasa transmisyjnego *woli władzy do ludu*. Do tego sprzyja koniunktura międzynarodowa. Wydaje się zatem, że potrzeba jedynie woli, konsekwencji i rozsądku. Czy na pewno? Tym niemniej *Solidarność* będzie nie tylko motorem, ale i gwarantem rzeczywistych przemian w Polsce i choć pozostając związkiem zawodowym wywrzeć musi decydujący wpływ, przynajmniej w początkowym okresie, w procesie reformy państwa. Rzecz jasna wszystkich problemów się nie rozwiąże i przywódcy *Solidarności* nie raz znajdą się w sytuacji między motłem i kowadłem, ale cóż nie ma innego wyjścia. Przykład Wałęsy najcieplej to obrazuje. Zresztą sami chcieli... na szczęście dla nas wszystkich.